WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 16/28 Października № 83. Rok 1858.

Pogadanka z Miechowskiego.

(Dokończenie.)

Z przyczyn powyższych, dobra procentować wysoko nie mogą. Nieprocentując, kapitałów na lokacyę także ściągać nie są w stanie, bo dobra wyżéj nad 5 od sta opłacać nie są w możności, a dok XIXgo stulecia górno-lotny, postępowy, postęp i do stopy procentowéj rozciąga i 5%, za barbarzyństwo uważa, gdy kupno domów, darcie komornego z lokatorów, spekulacya pokojami, przedpokojami etc, może i 18%, w tenczowym kolorku przedstawić.

Mimo przykładów danych z góry, mimo szlachetnych poświęceń najpierwszych, najzasłużeńszych rodzin w kraju, by popchnąć ogół na drogę rozsądnéj przemysłowości, by rozbudzić bogactwo narodowe, zostaliśmy nieco za zimni na to co się w około nas działo, i dla tego to pochwycono nasze złote jabłko handlu w obce ręce, a nas poddano pod ciężkie jarzmo procentów, hypotek, rewersów etc, z którego nie prędko wydostać się zdołamy.

Przejdźmy teraz nieco do przyczyn braku rąk do pracy i demoralizacyi ludu. Jest to materya do tyla oklepana i znana, iż powtarzać ustawiczne monotonne jeremiady byłoby więcéj jak oschłém.

Wszyscy zresztą czują dostatecznie powody braku służących, znają źródła demoralizacyi naszego ludu wiejskiego, każdy zaś wié, że tarczą cnoty jest światło umysłowe, którego brak powoduje w głównéj zasadzie wszystko złe jakie nas gnębi.

Chłop nasz z natury złym nie jest, główną wadą jego jest brak oświaty.

Zamiast więc dalszego rozwodzenia się i przytaczania ogólników, deklamacyj i wykrzykników czczéj affektacyi, wolemy tu wprost podać środki, za pomocą których demoralizacya w części zmniejszyć by się mogła, klassa służących ustalić, i rąk do roli przysporzyć się by dało. Nie podajemy tego za swoje: jest to reassumacya opinij różnych, po pismach naszych objawionych, a w szczególności w Korrespondencie Rolniczym Handlowym i Przemysłowym.

Żeby więc złe zmniejszyć powinnyby być:

1) Szkoły parafijalne, najzacniejszemi co do charakteru nauczycielami obsadzone i opieka duchownych, rozciągnięta nad młodą generacyą wieśniaczą, podparta całą potęgą miłości chrześcijańskiéj. Zakrawa to na utopiję, bo zkąd wziąść na raz tylu nauczycieli; ale czyż tu już i płeć piękna, te nadobne córy pól i łąk polskich, owe zacne dziewice—obywatelki, swém poświęceniem tyle razy sławne, w pomoc przyjśćby nie mogły? Wiele mamy nadziei w pięknéj połowie naszego rodzaju, a z wiarą mocną, że wszystko co wzniosłe i szlachetne, z téj strony najwięcéj poparcia znajduje, tuszym sobie przyszłość tak błogą, tak niebiańską, iż w miłém upojeniu, już widzimy pięknie umyte i uczesane dzieci wieśniacze, z książeczkami do nabożeństwa, wznoszące w modrzewiowych kościołkach naszych pobożne i dziękczynne pienia do Ojca wspólnego, dziękczynne, że im dozwolił opatrzyć się i poznać, iż i one na łonie jednéj rodziny w rzędzie młodszych braci, uciech prawdziwych chrześcijańskich doznawać mogą, iż i one kochać wszystkich zarówno pod bokiem Stwórcy i Pana Wszechświatów są zdolne. Wybaczcie czytelnicy ten ustęp, jest on pod wpływem uczucia pisany, uczucia co wszczepia wiarę, iż wszystko z Bogiem i dla Boga w imie jego poczynać mamy, jeżeli pragniemy by skutek błogi złotym wieńcem nasze ziemskie ozdobił dzieła.

Działając dla przyszłości, przez zajęcie się pilne młodszą generacyą, wypada jednocześnie działać na starszą, ale już w sposób doraźny: mianowicie

2) W całym kraju od razu zaprowadzić Kontrolle Powiatowe służących, z całą administracyą książeczkową, dać moc biórom tym bezzwłocznego rekwirowania i karania zbiegłych służących. Przy kontrollach tych winny być Komitety obywatelskie, nad sprawiedliwością w obchodzeniu się wzajemném pana i służącego czuwające. Droga sądów jest zbyt długa, i nie prowadzi wprost do żądanych rezultatów.

3) Klassa wyrobników, powinna być ścieśniona ile możności najwięcéj. Wszyscy wyrobnicy w książeczki stosowne opatrzeni i w takim tylko razie takowe od władzy miejscowéj zyskiwać mogący, jeżeli udowodnią, że w gminie żadnéj stałéj służby dostać nie są w stanie. Pochwycenie człowieka bez takowéj książeczki w gminie przebywającego, winno być pieniężnie nagradzane, a lekceważenie téj baczności powinnoby być ściśle i surowo karane. Prócz tego, każdy wyrobnik powinien być wysoko opodatkowany. Tym tylko sposobem położy się tama żebractwu, włóczęgostwu, rozpuście i drobnym ustawicznym kradzieżom, jakie wsie nasze i miasteczka plugawią i wszelką zachętę do uczciwéj pracy odejmują.

4) Powinienby być przywrócony właściwy stosunek w plantacyi buraków do fabryk cukru; powinnoby być niedozwoloném zakładania nowych fabryk dopóty, dopóki przedsiebierca onych nie udowodni, za poręczeniem przynajmniéj trzech sąsiednich obywateli, iż ludność potrzebną do plantowania buraków ma w miejscu i swemi własnymi ludźmi fabrykacyę prowadzić jest w stanie. Szlachetny jest przemysł, ale pomnijmy, że nagromadzenie zbieraninowéj ludności w fabrykach, rozpuszczanie onéj w czasie gdy potrzebną nie jest, przyczynia się znacznie do zwiększenia nędzy i do demoralizacyi ludu.

Równie też wypadałoby, czyli inaczéj mówiąc zbawiennémby było, żeby dobroczynny Rząd wziął pod opiekę lasy prywatne, żeby wprost ograniczył przedaż czyli marnowanie takowych; żeby handel lasami zabronionym był chociaż żydom, jak są zabronione propinacye wiejskie, gdyż zwykle żydzi, mając krótko terminowe wycięcia lasów, całą ludność z okolic od roli do wyróbki drzewa odrywają, takową rozpajają i demoralizują, a uwodząc efemerycznemi zyskami, całe inwentarze włościańskie przy wywózce drzewa niszczą i wsie tym sposobem ubożą.

5) Za sprzedawanie po wsiach okowity na garnce i kwarty, powinna być ustanowiona kara, wyrównywająca zamknięciu na rok gorzelni, lub utraty prawa do konsensów na karczmy. Wiemy ile ta sprzedaż do rozpojenia ludu a tém samém demoralizacyi i nędzy się przyczynia.

6) Wszyscy Burmistrze i Wójci Gmin powinniby być wezwani, aby każdy sumiennie przedstawił, czyli w obrębach administracyi ich powierzonych nie znajdują się ludzie z pisania niby próśb włościanom się utrzymujący. Z podobnych ludzi wyprowadzić należy śledztwa, a połowa okazałaby się takich, którymby raz na zawsze pisanie próśb i skarg zostało zabronioném. Są to wampiry i krwi i grosza nieoświeconego wieśniaka; oni podburzają włościan do kłótni, prowadzą im processa, skargi do powiatów wnoszą i są rzetelnemi obrazami Protazów, tak dobrze przez Anczyca skreślonych, że prawie w każdém miasteczku żyje jeden taki egzemplarz Protaza nie trudno by się przekonać, skoroby tylko po mieszkaniach wykonano rewizyą kur, kaczek, sera, masła i t. p., któ-

re to wiktuały z każdego targu od włościan ściągają, za same legendy o obdarowaniu włościan gruntami, lasami etc, które ciemnemu ludowi prawią, rozbudzając w nim niewłaściwe żądze i bałamucąc mu pojęcia jasne, jakie mieć winien o zamiarach istotnych dobrotliwego Rządu.

7) Handel kramikowy, włóczęgostwo po wsiach żydów z łokciowemi towarami, także powinno być surowo zabronioném, a tolerowanie włóczęgostwa żydów po wsiach z towarami, powinno być karane pieniężnie. Byliśmy świadkami jak żyd taki, korzystając z ciemnoty wiejskiéj kobiety, za łokieć wstążki wartujący najwyżéj kop. 15, za 2 igły i szczyptę soli, zakupił cztery wianki grzybów suszonych, których wartość wtedy wynosiła przynajmniéj złp. 8. Przytém kupcy podobni zachęcają i do kradzieży, bo kupują zboże po garncu i po kwartach nawet. Nie dajež to otuchy do kradzieży owsa koniom przez fornali, do nasypywania w kieszenie zboża przy młockach, skoro się zdarza natychmiastowa sposobność spieniężenia drobnych tych przedmiotów? Ważna to materya, ważniejsza może niż się z pozoru wydaje, i warto by na takową większą baczność zwrócono.

8) Szkoły wiejskie, w którychby się kształcić mogli przyszli officyaliści, w których oprócz zasad i wiadomości gospodarskich, jakich dotąd prawie nieznajdujemy w officyalistach, nauczano tychże i świętych prawd chrześcijańskich, wpajano przekonanie, że chłop nasz jest takim jak i ekonom człowiekiem, tak samo Bóg mu wlał nieśmiertelną duszę i niezasługuje na to, by do niego ustawicznie samemi przekleństwami i hańbiącemi przydomkami przemawiać.

Kończemy na tém naszą pogadankę. Nie napisaliśmy tego żeby zajaśnieć w obce świata rolniczego jakiemiś nowemi własnemi pomysłami. Podaliśmy uwagi nie swoje, lecz większości, podaliśmy dla tego, by może zwrócić oko mogły Towarzystwa Rolniczego i dały sposobność zrobienia jakiego wniosku, który w czyn przeprowadzony, choć jakiś dobry skutek wywołaćby był zdolny. Czujemy, iż słaba dłoń kruche pióro pochwyciła; gdybyśmy jednak przekonaniem własném i boleścią jaką przejęci jesteśmy na widok nędzy kraju, uzdolnić mogli pióro nasze, to pewno polałyby się złote litery. Zrobiliśmy cośmy umieli; nie pozostaje nam nic więcéj, jak błagać czytelników o pobłażanie, i przeprosić ich za zbyteczne nadużycie ich cierpliwości. * *

Korrespondencya.

Z Zakroczymskiego.

Kiedy z różnych stron kraju sypią się sprawozdania o tegorocznych zbiorach, nie zapomniał i wasz zawiślański korrespondent, po roku milczenia, przesłać wiadomość o tém co dotycze rolnictwa w małym obrębie Zakroczymskiéj ziemi. Daleki jednakże będąc od przypisywania sobie przymiotów, potrzebnych wstępującemu w tak trudny zawód sprawozdawcy, śmiem tylko zapewnić was o szczerych chęciach i najczystszych dla dobra powszechnego zamiarach.

Siew przeszłoroczny, ukończony prawie wszędzie dość wcześnie, przy ciepłéj jesieni, powinien był rokować pomyślny urodzaj; jednakże ziarno wrzucone w wysuszoną rolę nie wszystko weszło, a w niektórych miejscach mizerny wzrost przedstawiało. Następnie mała ilość śniegów stała się przyczyną, iż zboże nie dobrze ujęte i obrzednie, wiele od mrozów w miesiącu Lutym ucierpiało, nie mając żadnéj od nich ochrony. Z połowy Maja silne ciepła uczyniły wschody, szczególniéj pszenicy, obiecującemi, i miłą nadzieją dobrego urodzaju dawały nam przez cztery tygodnie pozorną pociechę. Skwary jednakże nadzwyczajne tak przemieniły wkrótce ich postać, iż w kilka dni widziano tylko mizerne i uschłe źdźbła, rokujące smutny i rozpaczliwy stan gospodarstw naszych. Jęczmień równie wczesny jak późny, z małym tylko wyjątkiem, zupełnie usechł i w ziemię się schował. Grochy wszędzie mszyce tak pojadły, że i części nasienia nam niepozostało; dla jednéj tylko majętności okazały względy, a to może przez szacunek dla zbyt wyniosłéj i pięknéj téjże postawy. Owies, siany pod bronę, na świeżéj roli, bardzo się licho przedstawiał, zimowa podorywka i drapacz, o wiele lepszy wydały rezultat.

Niekorzystny stan przeto posiewów liche też żniwa rokował, które z 15 Lipca w niektórych miejscach początek swój wzięły. Pomimo jednakże narzekań naszych na nieurodzaj zupełny, żniwacy tak byli nieczuli i kamiennego serca, że za mniéj jak 3 złp. dziennie, nie chcieli pomódz w zbiorze popalonych resztek. Znalazły się wprawdzie folwarki co po półtora złotego tylko płaciły, lecz uparci ich właściciele więcéj straty ponieśli, zbierając ozimine szczerniałą i wyrosłą, po 20 Sierpnia, i pozostawiwszy na polu zasiew i tak już lichego zboża. Strata ta tém więcéj uczuwać się daje, iż wyrządzono nią krzywdę nie jednéj osobie, a ogółowi całemu, i pochodzi nie z braku i niemożności, lecz jedynie z obrzydliwego sobkostwa, które pozbawiło klassę pracującą posiadania tego, co zmarnowane na polu przepadło. Ekonomija polityczna niechaj w tym razie dopełni reszty dowodzenia mego.

Stodoły nasze wszędzie są prawie jak do wynajęcia, bo zaledwie trzecia część kóp, w porównaniu z rokiem ubiegłym, w nich się znalazła. Ceny też z początku podniosły się w górę i rokowały dobrą nadzieję; pszenicę płacono po 45 złp., żyto 19, owies 15 złp. za korzec miary warszawskiéj; lecz gdy się siewy skończyły, zoczyli kupcy dużo sprzedających, których potrzeba nie rozkosz zmusszała i znacznie zniżać ceny rozpoczęli. Jakżeż to ciągle uczuwać się daje potrzeba uczciwego kantoru do kupna zboża, któryby nas i tak podupadłych wyrwał z szachrajskich rąk tych znakomitych kupców, co wywodząc swe nazwy od złota, srebra, bursztynu i t. d., gorzéj jak pijawki wysysają uczciwie zapracowany grosz przez nas rolników, aby go znów obrócić na lichwiarski procent. Biedny nasz inwentarz, ogłodzony przez całe lato i jesień, bojąc się gorszéj męczarni na zimę, prosi się po jarmarkach o szczęśliwszych panów, coby zapewnić mu mogli dobre utrzymanie. Z tego więc powodu o połowę prawie się obniżyły jego ceny, lecz i tak kupca znaleźć nie może, bo słomy mało, a siana prawie zupełnie nie ma.

Ależ dość będzie tych opisywań o nędzy tegorocznéj całego rolnictwa, która jak straszny upior przesuwa się przed naszemi oczami, zasmucając serca i tak już zbolałe; trzeba się choć czémkolwiek nam teraz pocieszyć, chociażby tylko marzeniami błogiego stanu roku następnego, który w tak świetnych i jaskrawych barwach tegoroczne obsiewy przedstawić nam mają.

Uprawa ugoru okazała się bardzo łatwą i wcześnie ukończoną być mogła, bez wysilenia sprzężaju, szczególniéj też w miejscach gdzie zamiast radlonek i przeorywek użyto drapacza, tego nieoszacowanego narzędzia, które zaprzężone parą koni 4 morgi 200 prętowe dziennie jak najlepiéj doprawi, nie wysuszywszy roli. Błogich jego skutków doznałem w tym roku; żyto bowiem na roli w ten sposób uprawianéj bujny wzrost przedstawiało, posiadając potrzebną wilgoć, mimo panujących upałów. W uprawie także pod pszenicę, przed odwrotką i po, szczególniéj na rolach pérzem zanieczyszczonych, który pozostał z poprzednich lat mokrych, daleko skuteczniejszym się od radła i płużycy okazał. Szkoda tylko, że w naszych stronach mało upowszechniony. Pierwszych dni Sierpnia rozpoczęliśmy orkę na zagon pod żyto, a z początkiem Września pod dobrą wróżbą kilkodniowego deszczu i jego obsiewy. Za nim w ślad poszła i pszenica, tak, że jedni 20go drudzy 29go ukończyć wszystko zdołali. Nie dziw też, że przy często przepadających deszczach i panujących ciepłach, pola tak pysznym kobiercem okryć się zdołały; może też Bóg Wszechmogący pozwoli, by nieprzyjazne okoliczności nie wywołały na rok następny ogólnego narzekania rodaków naszych.

Dnia 4 Października 1858 roku.

Gorzelnie i okowita.

(Dokończenie.)

Idzie więc teraz o wynalezienie sprawiedliwego i najdogodniejszego sposobu zmniejszenia produkcyi okowity. Srodka prywatnego nie ma w tym względzie, bo jak powiedziałem, gorzelnie dobrze prowadzone, w kilkunastu latach opłacają się podniesieniem gospodarstwa; w razie więc niepowodzenia lat kilku lub straty, każdy będzie produkował i przedawał okowitę za bezcen, a oczekiwał nadziei lat lepszych; zgoda i porozumienie się wszystkich jest niepodobném. Przepis więc tylko rządowy skutek zapewnić może.

Sposób projektowany przez p. Swienczyc, sądzę zupełnie niesprawiedliwym, ba jeżeli dzisiaj nikt nie chciałby zamknąć gorzelni, to tém bardziéj kiedy zmniejszona produkcya okowity dawałaby nadzieję dobréj ceny; pytanie kogóż więc poświęcić, kiedy każ-

demu gorzelnia jest podporą gospodarstwa i w razie zredukowania wszystkich gorzelni w Królestwie Polskiém do 1000, komu i z jakiego względu tę dogodność zostawić?

Sprawiedliwszém jest i wypada, aby zmniejszenie produkcyi potrzebne dla całego kraju zrobili wszyscy właściciele gorzelni i w tym celu projektowałbym następujące przepisy:

1) W żadnéj gorzelni nie wolno wypalać więcéj nad 6,000 garncy; aby nadużyciom zapobiedz, wyłączają się od fabrykacyi wszystkie niedziele i święta, a parnik i kadzie fermentacyjne tak będą zmniejszone i wyrachowane, żeby w pozostałych dniach pozwolonego palenia więcéj kartofli lub zboża nie można wypalić.

2) Każdy właściciel tylko na stopę stałą wydajności deklarować się może. Sądzę, że tym sposobem ściśle zaprowadzona kontrolla przyniosłaby Skarbowi prawie ten sam dochód lub bardzo mało mniejszy jaki jest obecnie, a to stały i pewny, bo nikt mniejszéj ilości by nie deklarował.

3) Wypalić 10,000 garcy okowity wolno w większych gospodarstwach, i to tylko tam, gdzie właściciel gorzelni ma zarazem fabrykę octu, i te 4,000 garncy przewyżki winien przerobić na ocet, a nie ma się okowita jako trunek po kraju rozlewać. Nadto od każdego garnca wyżéj wypalonéj okowity nad 6,000 garncy opłata ma być po kopiejek 15.

4) Nowych gorzelni nie wolno zaprowadzać tylko w następnych przypadkach.

a) Jeżeli wszyscy właściciele gorzelni w okręgu lub powiecie zdeklarują zmniejszyć wyrób wodki, aby wszyscy wraz z otworząną gorzelnią nie produkowali więcéj od wyrachowanéj poprzednio ilości.

b) Jeżeli właściciel wykaże odpowiednią rozległość gruntów, dajmy na to 60 lub 100 włók, wystarczającą ilość drzewa z własnego lasu, podzielonego na poręby.

c) Jeżeli wykaże potrzebę założenia gorzelni, to jest brak pastwisk i grunta lekkie.

5) Jednocześnie, podwyższenie cła lub zupełny zakaz sprowadzenia wódek i likierów zagranicznych, które w kraju bardzo łatwo téj saméj dobroci wyrabiać można.

6) Wykonanie ścisłe przepisów policyjnych, zawartych w dzisiejszém prawie o wyrobie i przedaży wódek.

Zgoła, z małemi odmianami projekt pana F. G. popieram a jeżeli ten znalazł przeciwników, odgaduję przyczynę w proponowaniu podwyższenia podatku na właścicieli gorzelni. Nie dziwię się—bo rzeczywiście nie potrzebujemy taić, że prawie wszyscy właściciele ziemi i gorzelni znajdują się w złym stanie finansowym—gdyż opłaty od ruchomości, od nieruchomości, od pomoru, raty Towarzystwa Kredytowego, procenta, przy kosztownym dziś najmie i utrzymaniu gospodarstwa, stawiają nas w położeniu takiém, że prawdziwie nie podobna wszystkiemu zadosyć uczynić i wyjść na swoje.

Niech mi wolno jednak powtórzyć: że proponowany nakaz wyrobu zmniejszenia okowity do 6,000 garncy w gorzelni—przy ścisłéj kontrolli, albo wcale albo mało zmniejszy dochody Skarbowe, a zatém Rząd może powyższe zmniejszenie nakazać bez nowego podatku.

Zmniejszenie to bez zawodu korzystném będzie dla kraju i dla samych właścicieli gorzelni—obawiać się go bynajmniéj nie powinni.

Nadmienić muszę, że zakaz stawiania nowych gorzelni może się niepodobać tym, którzy mają lub miéć mogą ten zamiar. Na to jednak odpowiedź: że jak trudno aby człowiek wszystkim dogodził, tak trudno o prawo z którego by wszyscy byli zadowolnieni—mniejsza przecież niesprawiedliwość zabronić nowego dochodu komuś co go nie ma, jak zamknięciem istniejących gorzelni zmniejszyć dochód tym co na niego rachowali, w tym widoku dobra lub dzierżawy nabyli, i za to w szacunku już zapłacili.

W końcu, wiadomo: że we wszelkich prawodawstwach jest pewna część zasad stałych, niezmiennych prawa, ale większa część przepisów zastosowana jest do czasu, okoliczności i potrzeb miejscowych—projektowane też przez pana F. G. i przezemnie przepisy, w obecnym stanie kraju i ludu są niezbędne—w przyszłości zaś, w razie powiększonéj ludności, w razie wywózki spirytusu za granicę, w razie umoralnienia ludu, wynalezienia sposobu przerobienia okowity nie na trunek, ale na użyteczny jaki produkt społeczności, wyrób wódki może być w większéj ilości dozwolony, lub nawet całkiem nieograniczony.

M. D., Członek Towarzystwa Rolniczego.

PRZEGLĄD DZIEŁKA

pod tytułem:

O plantacyi buraków,

przez Ignacego Maciejowskiego.

W wolnych chwilach od kłopotów i zajęć gospodarskich, dostała mi się książka pod tytułem: »*O plantacyi buraków*«. Chciwy nowości, tém więcéj mnie zaciekawiła, jako starego plantatora téj cukrodajnéj rośliny. Człek zawsze chętny czegoś nowego dowiedzieć się i nauczyć, aby choć zdaleka, od ogniska światła i nauki, tak bardzo w tyle nie pozostał maruderem téj szybkiéj armii postępu.

My starsi, nie zawsze skwapliwie przyjmujemy wszelką nowość; na każdą świeżą książkę mającą nam przepisywać prawa w naszym zawodzie, nie bardzo dowierzająco poglądamy, wyrodził się u nas skutkiem dłuższego życia i rozlicznych zawodów, sąd krytyczny, powątpiewający, niewiary. I nie dziw, że nie tak żywo i pospiesznie rzucamy się na przyjęcie wszelkich nowości. Ostrożni w uwagach i rozbiorach naszych, zawsze nam wypada więcéj punktów *przeciw* jak *za*, w każdém prawie postanowieniu, tém bardziéj w zmianach starych zwyczajów, do których przywykliśmy i w któreśmy uwierzyli.

Z takiém usposobieniem zabrałem się do czytania dziełka pana Maciejowskiego. Po przedmowie, żywo i hałaśliwie napisanéj, zawsze jednak śmiało z zasadą nowéj teoryi postępowéj nauki gospodarstwa, rozwija byt i postęp cukrownictwa krajowego. Po przeczytaniu téj przedmówki, która się zdaje jednym tchem, jednym wielkim wykrzyknikiem wypowiedziana, przystąpiłem z uwagą do przejrzenia dziełka.

Pan M. podzieliwszy cały traktat uprawy buraków na pewne odrębne podziały, wszystko w właściwym porządku i systemacie prowadzi.

Podobała mi się głównie harmonija, jaką starał się zachować i jaką widziemy przebijającą się w całém dziele, w połączeniu teoryi i naukowych badań, z doświadczeniami praktyki i jéj zasadami. Tam nie uderzają nas te dwa obozy teoretyków i praktyków walczących, lub też jednéj strony tylko występującéj; owszem, spotykamy zgodę, wspólne wzajemne wspomaganie się dla wykazania prawdy; tam obok ścisłych naukowych doświadczeń zagranicznych, wykazujących zasadę teoryi, przeciwstawia jako poparcie praktyczne: doświadczenia lub téż stosunki i położenie krajowe, mogące albo niepozwalające jeszcze przyjąć ulepszezia.

Mało mamy dotąd podobnych książek gospodarczych, łączących w sobie dwie te drogi, które już widzimy coraz więcéj zbliżające się, aby zlawszy się w jedną całość, prawdziwe owoce nam przyniosły.

Drugą, także ważną dążność spostrzegłem w dziełku pana Maciejowskiego: jest to chęć połączenia ścisłego przemysłu rolniczego z rolnictwem. Gdzie się tylko sposobność zdarzy, rad wystawia wspólny interes plantatorów buraków z cukrowniami, zachęca jednych i drugich do bliższych stosunków wzajemnego porozumienia i pomocy, dla obustronnych korzyści, czego i my wszyscy plantatorowie z serca pragniemy, a jednak nie raz zdarzy nam się odebrać z cukrowni nietylko pomieszane gatunki nasienia buraków (nad czém ubolewa pan M.), ale nawet często takie, które wschodzić nie chce; przytem podkupują nam robotników, miary niesprawiedliwe w odbiorze, nie pozwalają zwrotu wytłoczyn i t. p. i t. p. Wszystkie te błędy panów cukrowarów oznaczają brak pojęcia własnego interesu, a jeżeli mają ochotę poprawić się i wejść z nami w stosunki, radzę przeczytać dziełko o którém mowa; tam znajdą sposób zobopólnéj pomocy ku dalszemu rozwojowi cukrownictwa.

W opisie gruntu i uprawy pod buraki, pan M. uważa grunt najwłaściwszy gliniasto-piaszczysty (piasku 70%, gliny 30%); co zaś do uprawy, za najgłówniejszą podaje zgłębienie jak największe warstwy roli. Co do tych dwóch warunków, oświadczam panu M. i również jeszcze jedném poparciem wesprę jego doświadczenie, w którém dowodzi: że podwójne zgłębienie roli podwaja plon buraków; bo i ja pogłębiałem zwolna, przy każdém pogłębieniu zwiększał się zbiór buraków—i jeżeli na roli, którą orzę na 6 cali, mam

zbioru 100 korcy z morga, na roli 9 cali głęboko uprawnéj, niezawodnie mogę liczyć od 130 do 150 korcy, rozumie się przy jednakowém znawożeniu roli.

Wiele pan M. podaje sposobów uprawy, pogłębiania, i poprawy gruntów, umieszczenia i przykrywania nawozów, mniéj więcéj właściwych i praktycznych, przedstawiających znajomość roli, jéj uprawy i stosunków gospodarczych.

Jak mamy uprawiać buraki na płask, czy w redlonki, zadawszy sobie pytanie pan M. sam na nie tak odpowiada:

»Pytanie to często sobie zadają plantatorowie, a na które my odpowiemy: że jeżeli, tylko kto przez długoletni postęp gospodarstwa doszedł w uprawie swéj roli, do tego stopnia kultury, że może uprawiać buraki na płask, temu winszując, przyklaskiwać powinniśmy, starając się naśladować.

»Z tego cośmy powiedzieli nastręcza się drugie pytanie:— kiedy można uprawiać na płask?

1) »Jeżeli swoją rolę wolno nam bezpiecznie, bez żadnéj szkody w jéj uradzajności, orać najmniéj na 12 cali gęboko.

2) »Jeżeli posiadamy rolę lub przez uprawę doprowadziliśmy do tego stopnia sypkości i pulchności, że nie ma, lub straciła własność zlewania się i zsychania do tego stopnia, aby tworzyć nieprzenikliwą skorupę na wierzchu.

3) »Jeżeli położenie naszych gruntów stanowi lekki naturalny spadek.

»Tylko te trzy warunki, ale jakże są one ważne, jak wiele pracy, nakładu i czasu potrzeba, aby je pozyskać. Czyż mało sił, kosztów, podniesienia gospodarstwa wymaga, aby wszystkie grunta swobodnie orać na 12 cali, utrzymać je w ciągłéj żyzności odpowiednio nawożąc? Czyż mało potrzeba starań i zabiegów, aby gruntu ścisłego przez uprawę i inne środki zmienić naturę i własności?« Każdy z gospodarzy, który chociaż tylko troszkę dotknął się gospodarstwa i roli, odpowiedzieć i zaświadczyć może!«

»Uprawa zatem płaska już jest wynikiem postępu gospodarstwa i kultury roli; starajmy się podnosząc ją rozwijać—dążyć do coraz wyższych rezultatów na téj drodze, a postawiwszy się na właściwém stanowisku—zawołamy—precz z uprawą zagonkową!— uprawa płaska!!—A to będzie znakiem wysokiego postępu na drodze rolnictwa krajowego!«

Smiało ale słusznie i dobrze broni swojéj opinii w tym przedmiocie. Lubię podobne występowanie, chociaż może byłaby właściwsza ta energija na burzliwym mittyngu, lub w opozycyjnym klubie. Zawsze przyznać należy, że z większym zajęciem czyta się, jeżeli czujem życie wiejące i chęć przekonania.

W rozdziale o sadzeniu, autor stawiwszy sobie za zasadę: »*że im większy czas mają buraki do rośnięcia, tém stosunkowo podwyższa się ich plon*«, w swoim sposobie bardzo właściwie rozbiera tę kwestyę, która roku zeszłego tyle hałasu narobiła w świecie gospodarskim, z powodu sadzenia zimowego buraków, a w lecie wyrastania pędów nasiennych.—Już to zupełnie zgadzam się z panem M. że wczesne sadzenie prawie wyrokuje o dobrym zbiorze, jak tego roku mamy uderzający przykład.—Z tego względu rozbiera także metodę pana Köchlin i przytacza w tym sposobie doświadczenie w kraju czynione, robiąc słuszną uwagę, że tym sposobem możemy coraz daléj zaprowadzać rególówkę gruntów, odbierając kapitał nakładowy ze znacznym procentem w jednym roku.

Dziwię się dla czego autor, będąc tyle szczegółowym, nie zamieścił przy przesadzaniu flanc burakowych okrywania ich liśćmi z pozostałych powyrywanych buraków, który to sposób podaje autor *Gawęd z Drybusa*, lecz być może, że to jest późniejsze odkrycie, już po wyjściu książki zastósowane.

Traktując o nawozach—po rozbiorze nawozu stajennego—jego przygotowania, mięszania i przechowania, pan M. przechodzi do zastósowania rozlicznych pomocniczych nawozów jak: guana, przytaczając rozliczne sposoby jego użycia i zarazem tłómaczy skutki niepowodzeń w kraju naczym zaszłych a spowodowanych niewiadomością; w końcu podaje sposób użycia guana, mięszając go z torfem sfermentowanym, popierając zawsze dowodzenia swoje doświadczeniem w kraju czynionem. Doświadczenie z podobnie przyrządzoném guanem przyniosło czystego dochodu rs. 17 kop. 70.

»Naocznie się przekonywamy,«—mówi pan M.—jakie można osiągnąć korzyści przy umiejętném zastósowaniu pomocniczych, spiesznie działających środków nawozowych. Bo chociaż przypuściwszy, że nawóz ten, wcale na rok przyszły nie wywiera swego działania (co jednak nie jest prawdą) to zawsze jeżeli 19 rubli 50 kop. kapitału włożonego na kupno guana, w przeciągu pół roku a najwięcéj 8 miesięcy, powróci nam kapitał z procentem rs. 17 kop. 70, zdaje się że nie znajdziemy lepszego procentu, chociażby w najbardziéj śmiałych przedsięwzięciach.«

»Tak się to wywdzięcza, że tak powiem, rolnictwo, za starania, trudy i naukowe badania dla niego ponoszone.“

Przyznaję, że nigdy nie robiłem próby guana, jednakowoż mięszanie z torfem mocno mnie zaintrygowało.

Następnie rozbiera autor użycie kości bardzo szczegółowo i dokładnie (opis kilkanaście kartek zajmuje); przytém podaje zaraz doświadczenia miejscowe z obliczeniami, wykazującemi czysty zysk odniesiony. Wylicza rozmaite sposoby przyrządzenia i użycia kości, zastępujące kosztowny kwas siarkowy, najwięcéj popiera kości parowane, które zdają się najodpowiedniejsze. Zwraca w końcu do cukrowni w ten sposób:

»Gdyby cukrownie, oprócz wyrabiania cukru, zajęły się przygotowaniem kości parowanych, chociażby na miejscową i okoliczną potrzebę pod buraki, sprzedając po umiarkowanéj cenie, skorzystałby: raz zyskując ze sprzedaży kości, następnie na podniesieniu produkcyi buraków, która jest podstawą istnienia i rozwijania się cukrowni.

,,Nawóz kościany, jak widzimy z obliczeń, nie wiele kosztuje, a mógłby mniéj kosztować przygotowując go w znacznych partyjach. Zresztą, porozumienie się wspólne cukrowni z plantatorami buraków, mogłoby ułatwić w tym względzie stosunki dla obydwóch stron dogodne.«

»Dobry przykład w każdém przedsięwzięciu, tém bardziéj w rolnictwie jest podstawą postępu, a w tym razie niezaprzecznie cukrownie przewodniczyć powinny.»

Cała część o nawozach ze znajomością i właściwym poglądem napisana, wiele nowych ściśło praktycznych, przy opisie naukowym wiadomości spostrzedz można. Przy kompostach może zbyt obszernie zagraniczne kosztowne przygotowania kompostów podaje, zaraz się jednak poprawia, przytaczając korzystne sposoby przygotowania takowych w kraju.

Opisując pielenie i okopywanie, zaleca głównie w tych czynnościach tylko narzędzia, jako oszczędność robocizny, między innemi pielnik p. Gödkie. Z przyjemnością to przeczytałem, gdyż sam używam tego samego pielnika już lat cztery, z bardzo pomyślnym skutkiem.

Słowem, w każdym rozdziale znajdziemy wiele szczegółów, nic nie pominięte, wszystko wyczerpane, czy to mówi o przechowaniu, czy nasiennikach, liściach lub wytłokach burakowych, czy też rozbiera buraki na paszę dla bydła, czy jako produkt na gorzelnię. Pomimo że widać pośpiech, jest dokładność i zdrowy sąd.

Niedowierzająco biorąc się do czytania, nie zadługo przeprosiłem się, w końcu zupełnie uległem i z zajęciem skończyłem.

Całe dziełko pisane jest z równym zapałem i ogniem, śmiało, pewno i poczciwie, z tém młodém życiem, dającém wiarę i ufność. Każdy plantator, po przeczytaniu znajdzie tu dla siebie wiele nowości i korzyści.

Tém więcéj dziełko to zasługuje na uwagę, iż traktuje o jednéj z roślin fabrycznych, w czasie, w którym ogromna taniość zboża, nakazuje nam rzucić się do przemysłu i przekonywa, że kraj li tylko rolniczy, bez wewnętrznego przemysłu, chociażby tylko rolniczego, nigdy podnieść się w bogactwie narodowém nie może, jeżeli całą jego korzyścią są nieurodzaje zagraniczne. W roku zeszłym, gdyby nie kilkadziesiąt mórg plantacyi buraków, pomimo urodzaju byłbym w przychodach minus, gdyż produkcya zbóż przyniosła mi stratę.

Dziękujemy zatém panu Maciejowskiemu za podniesienie kwestyi plantacyi buraków i treściwy wykład uprawy téj rośliny. Tém więcéj, że oprócz dwóch niedostatecznych broszurek, wyszłych dawnemi czasy, dokładnego opisu nie posiadliśmy.

Dnia 7 Września 1858 roku.

Grz. Zarzycki, 15-letni plantator buraków.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.— Wolno drukować. — W Warszawie dnia 1 5(27) Października 1858 roku. — Cenzor, **A. Funkenstein.**